4093 AA V

10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 1.

Kraków, piątek 1 marca 1940 r.

[illegible]

Rozpoczynamy!

(lr) Na terenach b. Zagłębia Dąbrowskiego, z jego licznemi i rozgałęzionemi zakładami przemysłowemi, w gęsto zaludnionych okolicach, niejednokrotnie pojawiało się życzenie posiadania dobrze redagowanego dziennika, któryby przynosił najświeższe wiadomości, dotyczące ważnych wydarzeń politycznych, bądź też niemniej ważnej dziedziny odbudowy i ożywienia życia gospodarczego. Jesteśmy zatem przekonani, że ukazanie się pierwszego numeru **„Dziennika Porannego"**, pisma specjalnie przeznaczonego dla Dąbrowy Górniczej i okolicznych miejscowości, zostanie powitane z radością i zadowoleniem.

Dzisiaj Wydawnictwo nasze przedkłada Czytelnikom pierwszy numer **„Dziennika Porannego"**. Tysiące egzemplarzy naszego pisma dociera w dniu dzisiejszym do miast i wsi, aby wiele tysięcy ludzi poinformować o rozmaitych wydarzeniach z dnia, o doniosłych wypadkach politycznych, aby także przynieść pouczającą rozrywkę.

Nowe nasze pismo daje jednak swym Czytelnikom jeszcze więcej. Jego usiłowaniem będzie wykazanie, że obecne władze dokładają wszelkich starań, aby odbudować kraj, zniszczony skutkiem nieodpowiedzialności dawnego kierownictwa, będzie udowodnienie na jak różnolite trudności natrafia się w tej pracy i ile one sił, oraz energji, wymagają, ile trudu trzeba, aby zaleczyć dawne rany, jeszcze do niedawna wydające się nieuleczalnemi.

Już teraz mieszkańcy okolic Zagłębia Dąbrowskiego mogli się rzekonać, ile dobrego w tak krótkim czasie od chwili objęcia terenu, zdziałały władze niemieckie. Zaznaczył się wybitny zwrot ku lepszemu, zwrot ten jest z dnia na dzień bardziej widocznym, a nasza ludność zaczyna się powoli uspokajać po przeżyciach wojennych.

„Dziennik Poranny" widzi swoje zadania także i w tem, aby ułatwić nawiązanie bliższej współpracy i wzajemnego zrozumienia między ludnością a władzami, które wykazały się już sprawnością, energją i oględnością. Nowy nasz dziennik, przeznaczony dla polskiej części ludności dawnego Zagłębia Dąbrowskiego będzie zamieszczał wszystkie, obowiązujące na tym terenie, rozporządzenia, a tam, gdzie zajdzie potrzeba, będzie je uzupełniał wyjaśniającemi komentarzami. Wkrótce **„Dziennik Poranny"** stanie się ważnem uzupełnieniem przepisów, komunikując zarządzenia władz najszerszym rzeszom ludności.

Ale nietylko na tem polega zadanie dobrego poważnego i interesującego pisma. Pismo nasze, ukazujące się codziennie, będzie się starało nawiązać możliwie najściślejszy kontakt z władzami lokalnemi, aby służyć im do rozgłaszania ważnych wiadomości, a równocześnie wyczerpująco informować społeczeństwo o tychże zarządzeniach. Nie wątpimy, że na tej drodze uniknie się nieporozumień i trudności w związku z zastosowaniem się do rozporządzeń.

Będziemy również pamiętali o dziale rozrywkowym naszego pisma, aby nasi Czytelnicy mieli po pracy możność przeczytania ciekawej lektury. Możemy pozwolić sobie na swobodny nastrój po wypełnieniu swych obowiązków.. Anegdoty, humoreski itd. wzbudzą w kołach naszych Czytelników wesoły śmiech, utrzymując ich w pogodnym i wesołym nastroju.

Rozmiary naszego pisma są wystarczające aby zapewnić rozmaitość materjału, mogącego zadowolić różnolite koła naszych Czytelników. Po zapoznaniu się z naszem pismem, każdy pozostanie napewno stałym Czytelnikiem **„Dziennika Porannego"**.

Nasze pismo, które jest także Waszem pismem, ukazywać się będzie **codziennie w godzinach porannych**, przynosząc najświeższe wiadomości. Cena egzemplarza jest bardzo niska — wynosi **tylko 10 fen.** Pismo nasze nabywać można wszędzie, w kioskach i w sprzedaży ulicznej.

A zatem zaczynamy! Zawarliśmy pierwszą znajomość. Kontakt między nami — Redakcją, a Wami Czytelnicy został nawiązany. Nie minie zbyt wiele czasu, a staniemy się przyjaciółmi, którzy potrafią siebie wzajemnie zrozumieć i ocenić.

Redakcja i Wydawnictwo „Dziennika Porannego".

Niemieckie samoloty nad Paryżem i północną Francją.

Komunikat komendy armji niemieckiej.

(=) Berlin, 1 marca. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

W rejonie Pere, na wschodzie od Mozell odparto zwycięsko w nocy z wtorku na środę atak silniejszych nieprzyjacielskich oddziałów szturmowych, które usiłowały posunąć się naprzód przy poparciu artylerji.

Niemieckie lotnictwo podjęło w nocy z 26 na 27 lutego br. na szerszą skalę zakrojone wypady nad teren Francji, przyczem wiele samolotów przez czas dłuższy przelatywało nad Paryżem.

Przedsięwzięta w dniu 27 lutego br. akcja wywiadowcza lotnictwa niemieckiego nad morzem Północnem i nad wyspami brytyjskiemi, oraz w ograniczonym zakresie przeciw Francji — napotkała w różnych okolicach na silny opór nieprzyjacielski.

Zestrzelono jeden angielski samolot wywiadowczy typu Bristol-Blenheim.

Alarmy lotnicze w całej półn.-wschodniej Francji

(=) Bruksela, 1 marca. — Angielskie biuro Reutera, potwierdzając komunikat niemieckiego dowództwa armji, donosi, że niemieckie aparaty wywiadowcze przeleciały w ub. wtorek granicę francuską.

Eskadra samolotów niemieckich podzieliła się następnie na mniejsze grupy, które odleciały w różnych kierunkach. **W związku z tem, prawie we wszystkich miejscowościach północno-wschodniej Francji oraz w okolicy Paryża musiano zarządzić alarmy lotnicze.**

Komunikat Reutera stwierdza dalej, że według wyjaśnienia wyższych urzędów wojskowych alarmy lotnicze zarządza się tylko w tym wypadku, jeżeli nadlatują większe grupy samolotów nieprzyjacielskich. To jest też powodem, że nie zarządzono alarmu, gdy w poniedziałek wieczorem nadleciały w okolice Paryża dwa samoloty nieprzyjacielskie. Zarządzono jedynie obronę przy pomocy dział przeciwlotniczych.

We wtorek rano rozległy się w Paryżu syreny alarmowe w chwili, kiedy grupa samolotów przeleciała linję alarmową wokół Paryża.

Samoloty angielskie ukazały się koło Amsterdamu.

(=) Amsterdam, 1 marca. W nocy na środę naruszyli ponownie angielscy lotnicy neutralność Holandji. Oddziały obrony lotniczej, stacjonowane w okolicy Amsterdamu ostrzeliwały samoloty angielskie.

Jeden z granatów, który nie eksplodował w powietrzu, spadł na czteropiętrowy dom i wyrządził znaczne szkody. Na szczęście, nikt z ludzi nie odniósł szwanku.

Plutokracja angielska ukazuje swoje właściwe oblicze!

Celem utrzymania zanikającej dyscypliny żołnierzy, obcina się zasiłki ich żonom.

(=) **Amsterdam**, 1 marca. — **W angielskiej Izbie Gmin w tych dniach wystosowano pod adresem brytyjskiego ministra wojny Olivera Stanleya zapytanie, czy prawdą jest, że w razie naruszenia dyscypliny przez żołnierzy angielskich są karani nie tylko oni sami, ale także karze się ich żony.**

Minister Stanley odpowiedział, że jeżeli interpelacja miała na myśli pobieranie przez żony żołnierzy brytyjskich zasiłków wojskowych ze skarbu państwa, to na to pytanie **musi dać potwierdzającą odpowiedź.**

Kiedy następnie kilku członków Izby Gmin oświadczyło ministrowi, że tego rodzaju kary **nie są sprawiedliwe i stanowią zarządzenie wybitnie antyspołeczne,** minister odparł, że jeżeliby nawet takie zarządzenie było antyspołeczne, to z drugiej strony **jest on odpowiedzialny za utrzymanie dyscypliny wojennej w armji angielskiej.** Jeżeli żołnierze będą wiedzieli, że za przekroczenie rozkazów będą karani nie tylko oni, ale także ich żony, **wówczas będą z wszelką pewnością starali się o utrzymanie koniecznej karności.**

* * *

Jeżeli angielska plutokracja musi się uciekać aż do takich drastycznych metod odstraszających, to istotnie **źle się musi dziać w tem antysocjalnem, kapitalistycznem państwie,** w którem różnego rodzaju pijawki społeczne gromadzące coraz większe zyski wojenne, a żony żołnierzy pobierają, jak powszechnie wiadomo, tak niskie zasiłki, że nie są w stanie odpowiednio wyżywić siebie oraz swych dzieci.

Jest niezmiernie charakterystycznem dla tego plutokratycznego systemu, że stara się o utrzymanie takiemi metodami zanikającej dyscypliny wojskowej, podczas gdy równocześnie **nie zdradza żadnej tendencji do poskromienia wyuzdanego nocnego życia warstwy kapitalistycznej w Londynie, w Paryżu i w pozafrontowych miejscowościach francuskich, przyczyniającego się w pierwszym rzędzie** do osłabienia karności w armji. (g.).

Francja stwierdza konieczność wprowadzenia stanowczych metod.

Bruksela, 1 marca. — **Francuska opinja publiczna jest już od szeregu dni przygotowywana na stanowcze metody gospodarki wyżywienia, które obecnie rada ministrów postanowiła wprowadzić w życie.**

Usiłując przedstawić te metody jako usprawiedliwione, — zrezygnowano nawet przejściowo z dawnego optymizmu i w prasie oraz w radjo przedstawia się sytuację gospodarczą Francji tak poważnie, jaką ona w istocie jest.

Tak np. „Figaro" pisze, że Niemcy posiadają obecnie nadzwyczaj wielkie zapasy środków żywności, które jednak podporządkowały surowemu systemowi oszczędnościowemu. **W ciągu sześciu miesięcy wojny niemieckie rezerwy bezwątpienia jeszcze powiększyły się ponieważ blokada w wielu punktach okazała się nieskuteczną.** Możliwości mocarstw zachodnich w zakresie środków żywności są obecnie o wiele mniejsze w porównaniu z rokiem 1914. Zebrane zapasy zostaną bardzo szybko zużyte, jeśli nie zastosuje się przewidującej i ostrożnej gospodarki.

Głównym powodem zmniejszenia podstaw żywnościowych we Francji ma być spadek produkcji rolnictwa, które już od 20 lat walczy z brakiem sił roboczych.

Z obecnie ogłoszonego tekstu dekretu o rekwizycji wszystkich rolniczych sił robotniczych wynika, że przepisy te dotyczą mężczyzn, kobiety a nawet dzieci, jak również wszystkich obcokrajowców, którzy uzyskali prawo azylu. Podporządkowanie całej gospodarki rolniczej ludności dyscyplinie wojskowej — czytamy w oficjalnym tekście — idzie tak daleko, że np. uczniowie i studenci, zatrudnieni w rolnictwie, muszą uzyskać zezwolenie prefektów, jeśli chcą kontynuować swoje studja.

Koła przemysłowe odczuły nowe rozporządzenie jako poważny cios, ponieważ cały przemysł zbrojeniowy w ostatnim czasie przeważnie był zdany na uciekinierów. Jako konieczną rekompensatę przemysł ma nadzieję uzyskać wydanie obowiązku pracy dla wszystkich zawodów i wszystkich sfer społeczeństwa, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Tylko na tej drodze ma się nadzieję, mimo silniejszego uwzględnienia potrzeb rolnictwa, utrzymać także i produkcję na odpowiednim poziomie.

Pierwszym krokiem do wprowadzenia tego ogólnego obowiązku pracy ma być wciągnięcie do pracy bezrobotnych, którzy zostaną powołani przed komisje lekarskie, mające za zadanie ustalenie zdolności do pracy. **Niezdolni do pracy będą, według oświadczenia min. Pomeret'a, bezwzględnie przyłączeni do akcji pomocniczej.** Zdolni do pracy natomiast będą w drodze przymusowej zajęci w licznych robotach.

Płk. Bodini w Berlinie.

Berlin, 1 marca. — Szef sztabu generalnego młodzieży faszystowskiej płk. Bodini spędził w ciągu swej podróży po Niemczech dwa dni w stolicy. We wtorek był on podejmowany wraz ze swem otoczeniem przez Stabsführera Hartmanna Lauterbachera. We środę przed południem został płk. Bodini przyjęty przez zastępcę Führera, ministra Rzeszy Rudolfa Hessa. We środę wieczorem odbyły się przyjęcia w ambasadzie włoskiej i w berlińskiej grupie faszystowskiej.

Podczas pobytu w Berlinie wybitny gość włoski został szczególnie uczczony. **Mianowicie z upoważnienia Führera wręczono mu, w uznaniu jego zasług jako bojownikowi o wolność Hiszpanji, krzyż zasługi orderu „Orła Niemieckiego" z gwiazdą i mieczami.**

Punktem kulminacyjnym włoskiej wizyty będzie „zebranie młodzieży", wyznaczone na dzisiaj wieczór w Hamburgu. Na zebraniu tem będą przemawiali do młodzieży niemieckiej płk. Bodini i Stabsführer Lautenbacher.

Odprawa angielskim podżegaczom wojennym

„Giornale d'Italia“ odpowiada na niewczesne pogróżki angielskiego dziennika socjalistycznego. — Włochy wyciągają z tej napaści właściwe wnioski.

Rzym, 1 marca. — Pod tytułem „Ostrzegamy“ zamieszcza „Giornale d'Italia“ ciętą odprawę na artykuł angielskiego dziennika socjalistycznego „Daily Herald“, w którym tenże zapowiada na najbliższy czas ofensywę obu wielkich plutokracyj przeciw Włochom.

Artykuł dziennika socjalistycznego stwierdza, że pomiędzy Niemcami, Rosją sowiecką i Italją niema żadnej różnicy, wszystkie te trzy narody przedstawiają niebezpieczeństwo dla pokoju i wyciąga z tego wniosek, że **jeżeli mocarstwa zachodnie walczą dziś z jedną z tych trzech autokracyj, wówczas celem uzyskania prawdziwego pokoju należy wszystkie trzy osłabić, lub zniszczyć.**

Mamy więc do czynienia — pisze „Giornale d'Italia“ — **z nowa demonstracją wojenną partji brytyjskiej**, szermującej swym „pacyfizmem“. Nie wystarcza jej już jedna wojna, dość ciężka i pełna zagadek na przyszłość. Stara się ona „w imię pokoju“ doprowadzić **do rozszerzenia terenu konfliktu europejskiego**, ... jąc na toczącą się wojnę z jednem mocarstwem, ze smutną odwagą **prowokuje groźby wojenne wobec Włoch.** Prowokacja ta jest tem znamienniejsza, że mimo szalejącej w Anglji cenzury, mogła się ona bez żadnych przeszkód ukazać w druku. Na tę zaczepkę można odpowiedzieć **krótko, ale wyraźnie** w następujących słowach:

„Naród włoski przyjmuje do wiadomości, że w wielkich demokracjach imperjalnych istnieją ludzie i koła, zamyślające o jego zniszczeniu. **Italja nie przejmuje się tem**, ale wyciąga z tego odpowiednie wnioski. Jeżeli pomimo zasadniczych różnic ustrojowych umiejscawia się Niemcy, Włochy i Rosją sowiecką na wspólnej ławie oskarżenia i miesza się te trzy narody i ich różne ustroje w jednym garnku, wówczas nie należy się dziwić, **jeżeli wszystkie te zaatakowane narody połączą się razem dla odparcia tego rodzaju obrazy.** Niech więc „Daily Herald“ i jego liczni przyjaciele ideowi przyjmą do wiadomości, że tego rodzaju pogróżki **muszą całkiem naturalnym biegiem rzeczy doprowadzić do reakcji**, to jest do wzmocnienia istniejących już, wspólnych zarządzeń obronnych, powziętych bez względu na różnice ideową między temi państwami“.

Spóźniona spowiedź pana Churchilla przed Izbą Gmin.

Pierwszy lord admiralicji musi przyznać się do ciężkiego uszkodzenia pancerników wojennych „Barham“ i „Nelson“ przez torpedy i miny niemieckie

Berlin, 1 marca. W dniu 29 grudnia 1939 r. niemiecki komunikat wojenny doniósł o storpedowaniu brytyjskiego pancernika klasy „Queen Elizabeth“ na zachodniem wybrzeżu Szkocji przez niemiecką łódź podwodną. **Brytyjska admiralicja dotychczas jednak przemilczała o ciężkiem uszkodzeniu jednego ze swych największych pancerników wojennych.**

Dopiero 27 lutego pan Churchill uznał za stosowne **przyznać się przed Izbą Gmin, że storpedowaniu uległ pancernik bojowy „Barham“.**

Pancernik ten należy do klasy „Queen Elizabeth“ i zbudowany był w latach 1913—1915. Pancernik ten ma pojemności 31.100 ton, jego załoga na stopie pokojowej liczy 1180 ludzi, szybkość dosięga 25 mil morskich, wyposażony jest w ośm dział kalibru 38,1 cm, dwanaście dział kalibru 15,2 cm, i ośm dział przeciwlotniczych kalibru 10,2 cm. „Barham“ dotychczas nie zdołał „wyleczyć się“ ze skutków celnego ciosu, wymierzonego z niemieckiej łodzi podwodnej.

Pierwszy lord admiralicji za jednym zamachem postanowił również wyznać w czasie spóźnionej spowiedzi wobec Izby Gmin **swój drugi grzech**, mianowicie zawiadomił posłów o **ciężkiem uszkodzeniu pancernika bojowego „Nelson“, statku flagowego floty brytyjskiej.** Pancernik ten, jak już doniosła w swoim czasie prasa niemiecka, **został ciężko uszkodzony w grudniu ub. roku wskutek najechania na minę.**

„Nelson“ ma wyporność 33.950 ton i jest uzbrojony w dziewięć dział 40.6 cm oraz dwanaście dział 15.2 cm i bardzo liczną artylerję przeciwlotniczą ciężkiego kalibru. Tem samem pancernik ten należy w obecnej chwili do **najsilniejszych i najnowocześniej uzbrojonych jednostek brytyjskiej floty wojennej.**

Jak widać więc, dopiero pod naciskiem niemieckich rewelacyj prasowych, pan Churchill **widział się zmuszony do odkrycia prawdy wobec swojego społeczeństwa.** Jego wielotygodniowe usiłowania zatuszowania faktu uszkodzenia dwóch jednostek bojowych, które do dziś dnia nie zostały doprowadzone do porządku spełzły na niczem.

Cyniczna rola Anglji doczekała się wyroku ze strony Norwegji.

Oslo, 1 marca. Narodowe czasopismo tygodniowe „Fritt Folk“, reasumując bilans brutalnego angielskiego napadu we fjordzie Jössing, pisze co następuje:

„Anglja zaczyna dochodzić do przekonania, **że nie jest zdolna pokonać Niemcy w uczciwej walce.** Jedyna jej nadzieja leży obecnie w tem, **aby wszystkie narody przeciągnąć na swoją stronę**, by w stosownym momencie, kiedy nastąpi już wybuch, móc się utrzymać na powierzchni, ratując się na szczątkach rozbitej Europy, lub wciągnąć za sobą w przepaść wszystkie inne narody.

W tym wypadku Norwegja musi się zdobyć **na jasne postawienie sprawy.** Musi ona wyraźnie zdeklarować, **że nie myśli dać się użyć jako pas ratunkowy dla tonącego Albionu.** Anglja przez 200 lat trzymała Europę w stanie gorączkowego naprężenia. Ustanie to dopiero wtedy, kiedy Anglja, **na szczęście dla Europy i swojego własnego narodu, zaprzestanie wywierać wpływ na politykę europejską“.**

W związku z ostatnią mową Chamberlaina czasopismo zauważa co następuje:

„Mowa ta przedstawiała się jako niewybredna mieszanina usprawiedliwiania się, oszczerstw, kłamstw i pogróżek. Chamberlain i Churchill są cynikami, a cała moralność wojenna Anglji jest cynizmem. W każdym leksykonie podręcznym pod słowem „cyniczny“ możemy znaleźć wyjaśnienie, iż słowo to oznacza: „bezczelny, człowiek z miedzianem czołem, bezwstydny, nieprzyzwoity, brudny i amoralny“. Do tego spisu określeń możnaby jeszcze dodać: ktoby zapomniał tego cudzoziemskiego słowa, lub nie mógł go wymówić, **ten zamiast „cyniczny“ może spokojnie i trafnie użyć słowa „angielski“!**

Anglik Mac Auley powiedział raz: „Im więcej rozczytuję się w dziejach Anglików w Indjach, tem więcej wstydzę się, że jestem Anglikiem“.

Wojska rosyjskie przerwały front na półwyspie Karelskim.

Zdobyto 13 umocnionych stanowsik.

Moskwa, 1 marca. Według komunikatu wojskowego sztabu generalnego leningradzkiego okręgu wojskowego z dn. 27 lutego, wojska rosyjskie przerwały umocnioną linję frontu fińskiego na półwyspie Karelskim i zdobyły 13 umocnionych stanowisk, w czem 9 betonowych fortów artylerji.

Na innych odcinkah frontu nie zanotowano ważniejszych wydarzeń. Rosyjska flota powietrzna zbombardowała wojskowe objekty Finów.

Podczas walk powietrznych sześć samolotów fińskich miało zostać zestrzelonych.

Helsinki potwierdzają wiadomość o przerwaniu przez Rosjan. Po zachodniej stronie półwyspu Karelskiego Rosjanie, **według doniesień fińskiego komunikatu wojskowego**, przeprowadzili ataki w zatoce pod Viipuri, pod Sommee, Naekkijaervi, Perojoki, Aeygrapaeaenjaervi i Salmenkaita. Walka trwają przy wielkich stratach. Pod Vuoksi i Suvanto panuje ożywiony ogień artyleryjski z obu stron frontu, podobnie jak i na północny wschód od jeziora Ładoga. Pod Taipale miało się udać wojskom fińskim odeprzeć atak rosyjski.

Także i w rejonie Petsamo Rosjanie atakowali w ciągu całego dnia, podczas gdy wojska fińskie utrzymały pod Nautsi swoje stanowiska obronne.

Fińska flota powietrzna kontynuowała loty patrolowe i bojowe. Zarówno nad terenem walk, jak i w głębi kraju stoczono liczne walki powietrzne. Wielkie ilości samolotów rosyjskich zbombardowały miejscowości Kouvola, Lahti, Riihimaeki, Hanko i Turku. Na terenie frontu na ataki powietrzne najwięcej narażone były miejscowości Elisenvaara i Lappeenranta.

* * *

Sukcesy wojsk rosyjskich na froncie fińskim wywołały wielkie wrażenie w Danji. **Korespondent kopenhaskiego dziennika „Politiken“ donosi z Helsinek, że ataki rosyjskie stają się z godziny na godzinę silniejsze.** Szybkie posuwanie się Rosjan poprzez wyspy fjordu Wyborgu jest bardzo groźne. Jeśli wojskom rosyjskim uda się przedostanie się przez fjord i zajęcie stanowisk na lądzie na zachód od Wyborgu, wówczas wojska te będą mogły napaść na stanowiska Finów od tyłu. **Obecne walki zadecydują o losie Wyborgu.**

Podobnie i „Berlingske Tidende“ donosi, że musi się z tem liczyć, iż stare hanzeatyckie miasto Wyborg, drugie co do wielkości miasto fińskie, wraz z jego starym zamkiem, pochodzącym z czasów średniowiecza, będzie musiało być stracone, ponieważ Rosjanie z największą siłą napierają na linję Mannerheima.

Zaginięcie duńskiego parowca

Amsterdam, 1 marca. — Według doniesień z Kopenhagi, uważa się tam duński parowiec „Maryland“ pojemności 4895 ton za zaginiony.

Katastrofa japońskiego samolotu wojskowego.

Wśród 6 zabitych znajdowało się trzech wyższych oficerów.

Tokio, 1 marca. Japońskie ministerstwo wojny komunikuje, że w poniedziałek koło Kioto spadł samolot wojskowy.

Wśród 6 pasażerów samolotu, którzy ponieśli śmierć, znajdowali się: generał Hozoji, generał Okada i pułkownik Tsuji.

Samolot wraz z ofiarami spalił się doszczętnie tak, że zidentyfikowanie zabitych było możliwe jedynie po szczątkach mundurów. Gen. Hozoji był znanym lotnikiem i instruktorem japońskiego lotnictwa.

Angielski parowiec zatopiony na Atlantyku północnym.

Amsterdam, 1 marca. — Według doniesienia Reutera, parowiec angielski przynależny do Glasgowa „Loch Maddy“ poj 4996 ton zatonął we czwartek na północnym Atlantyku. 35 ludzi załogi zostało przyjętych na pokład pewnego pancernika wojennego. 4 członków załogi poniosło śmierć.

DZIWAK.

— Nie, doktorze, to co pan twierdzi, to należy do dziedziny czystej romantyki z przed wieków. W naszych czasach na podobne poświęcenie mężczyzna się nie zdobędzie nawet dla najbardziej ukochanej kobiety... — mówiła z przekonaniem w głosie pani Jadwiga, lekko kołysząc w fotelu swą wytworne gibką postać; uśmiechała się przytem trochę złośliwie.

— Ale i w stałe uczucie miłości mężczyzny nie wierzę. Mężczyzna, jeżeli wogóle kocha prawdziwie, to trwa to u niego dwa — trzy lata, licząc od tak zwanego zakochania się; ostatecznie zgadzam się na — pięć lat, taka sobie pięciolatka miłosna, ale nigdy więcej...

— A potem? — pytał z zaciekawieniem doktór.

— Potem — jedno z dwojga: albo całkowite ochłodzenie, a co za tem idzie często, jak to widzimy obecnie — rozejście się, albo w szczęśliwszym wypadku następuje — przyzwyczajenie... — i pogodzenie się z losem.

— Coś, jakby do szlafroka i pantofli! — uśmiechnął się doktór.

— Właśnie, identycznie to samo. Ale, żeby miłość prawdziwa u mężczyzny miała trwać długo, to chyba wypadłoby sięgnąć do czasów jakiegoś może Michała Anioła i Wiktorji Colonna. W owych czasach może mogło być coś takiego — ale obecnie? Nie, nie, doktorze, niech mnie pan nie próbuje przekonywać. Wy, mężczyźni jesteście stanowczo jeszcze bardziej „motylkowaci“ niż kobiety.

Z kąta pokoju, w którym na takim samym głębokim fotelu siedział drugi mężczyzna, padło nagle bardzo poważnie:

— Jestem gotów służyć pani dowodem, jak niesłuszne jest jej zdanie co do nietrwałości męskiego uczucia, i to — dowód druzgocący i nie z czasów Buonarottiego, ale — z przed kilku miesięcy.

— Co tam za dowód? I tak nie uwierzę: wiadomo, że mężczyzna solidaryzuje się z mężczyzną — ironizowała wesoło piękna pani.

— Taki dowód, że pani z pewnością uwierzy. Jest to fakt autentyczny, na co mogę dać słowo honoru — odparł mężczyzna.

— W takim razie prosimy, zwłaszcza jeżeli to będzie coś ciekawego. Zaraz naleję panom jeszcze kawy i posłuchamy owego „dowodu“, ale, jeżeli mnie pan nie przekona, to wtedy co będzie?...

— Gotówem ponieść każdą karę; tak jestem pewien swego...

Pani Jadwiga napełniła filiżanki, a zagłębiając się znowu w swoim fotelu, wyrzekła z miłą u niej powagą:

— No, więc posłuchamy historji jakiegoś nowego Abelarda...

Zapadło na chwilę milczenie. W wytwornym buduarze słychać było tylko tykanie zegara na kominku, a zdaleka z za okien szły przytłumione odgłosy wielkiego miasta. Z kąta rozległ się głęboki, opanowany głos mężczyzny.

— Jak państwo wiecie, ostatni rok wypadło mi spędzić we Włoszech w celach naukowych. Miałem badać pewne objawy społeczne, co zmuszało mnie do zwiedzenia kilku rozmaitych instytucyj związanych z opieką społeczną. Uzyskałem na to uprzejmą zgodę włoskiego rządu. W pewnem dużem mieście... —

— A w jakiem właściwie? — ciekawie przerwała pani Jadwiga.

— Tego nie powiem, ale to zresztą jest obojętne.

— Jeżeli historja miała być prawdziwa...

— Właśnie dlatego, że jest najzupełniej prawdziwa i że bohater jej żyje, więc nie wydaje mi się, żebym miał prawo ujawniać nie tylko jego nazwisko, ale nawet — miejsce zamieszkania.

— No, zgoda, słuchamy więc dalej.

— Otóż w tem dużem mieście wypadło mi zwiedzić pomiędzy innemi tak zwaną „Casa di poveri“...

— Czyli poprostu, przytułek? — pytała pani Jadwiga.

— Tak, przytułek, ale z nieznanym u nas podziałem na dwie części: dla swoich i dla cudzoziemców, co brzmi delikatniej — „beneficenza interna“ i „assistenza esterra“, czyli „opieka nad cudzoziemcami“.

— Gdyśmy już skończyli oględziny prawie już całej „casa“, dyrektor zakładu, który mnie oprowadzał, oświadczał mi, że wśród cudzoziemców, których mają pod opieką, jest i mój ziomek — Polak. Powiedział to z niejaką dumą, pragnąc zaznaczyć swoją sympatję; dodał, że jest to człowiek inteligentny, prócz tego — jedyny w swoim rodzaju dziwak, z jakim napewno dotąd się nie spotkałem i może nigdy nie spotkam. Rozumiecie państwo jak mnie zainteresował ów dziwak i do tego Polak. Oczywista nie omieszkałem pytać dyrektora o rodzaj owego dziwactwa.

— Okazało się, że była to historja bardzo skomplikowana, wiążąca się przytem z nieladajakim problematem duszy człowieka bardzo nieszczęśliwego. Przy śniadaniu opowiedział mi dyrektor o tym szczególnym swoim pupilu i zaproponował mi, żebym go odwiedził, bo to może mu zrobić przyjemność. Znał go dawniej jako człowieka towarzyskiego i miłego, a przypuszczał, że musi chyba tęsknić za rodzinną mową i rodakami. To, co usłyszałem o nim, postaram się opowiedzieć państwu najwierniej: mam to wszystko w świeżej jeszcze pamięci.

— Pan C. — niech ta głoska skryje jego zupełnie polskie nazwisko — to żywy, a nieprawdopodobny dramat człowieka, który doszedł do zupełnej materjalnej ruiny i stał się poprostu nędzarzem, na co siebie skazał dobrowolnie dla... ukochanej kobiety. Pamiętam, żem tutaj przerwał dyrektorowi dosyć niefortunnym żarcikiem, rzucając uwagę, że wypadki rujnowania się mężczyzn na ukochaną kobietę, nie są znowu takie rzadkie i mają ustaloną naogół opinję, ale — nie koniecznie dziwactwa. Dyrektor uśmiechnął się

Na wschodnim Górnym Śląsku nikt nie głoduje.

Opieka N. S. V. nad pracującymi i biednymi.

Katowice, 1 marca.

Wśród szeregu instytucyj, powołanych do życia przez narodowo-socjalistyczne Niemcy, organizacja opieki społecznej N. S. V. zajmuje **jedno z najbardziej zaszczytnych miejsc.** Przewodnim motywem jej działalności jest pomoc bliźniemu, pomoc, niesiona przez człowieka — człowiekowi, niezależnie ani od stanu, ani od religji. W przeciwieństwie do liberalnej opieki społecznej, która opierała się wyłącznie na pojęciu litości, czyniąc biednym łaskę, N. S. V. jest **służbą dla ogółu,** dla każdego obywatela zaszczytnym, samo przez się zrozumiałym obowiązkiem.

Przez przyłączenie obszarów wschodnich N. S. V. stanęła przed nowem gigantycznem zadaniem, którem był:

ratunek setek tysięcy ludzi,

którzy przez nieodpowiedzialną, katastrofalną gospodarkę nieudolnych polityków cierpieli nędzę i niedostatek.

Nie było czasu do namysłu, należało niezwłocznie przedsięwziąć skuteczne środki zaradcze. Na podstawie wyników i doświadczeń praktycznych lat ostatnich, narodowo-socjalistyczna opieka społeczna z całą energją podjęła się rozwiązania tego palącego zagadnienia. W podziwu godnem tempie zajęła się przedewszystkiem **losem ludności pracującej,** uważając słusznie, że jedynie ta droga prowadzić może do uzdrowienia tych stosunków. **Pierwszą jej troską było dostarczenie robotnikom podczas pracy pożywnej i ciepłej strawy.** Z równą gorliwością zajęła się losem bezrobotnych i biednych, którzy nie są w stanie zatroszczyć się o utrzymanie swych rodzin.

Wycieczka dziennikarska, zorganizowana przez specjalny sztab N. S. V., dała wszystkim możność przekonać się o tem, że wbrew kłamliwej propagandzie zagranicznych dzienników, **na Górnym Śląsku nikt nie głoduje.** Wśród ludności tych obszarów, i gdzie jeszcze przed niedawnym czasem strajki i okupacje były na porządku dziennym, panuje

wiara w jaśniejszą przyszłość,

ponieważ państwo narodowo-socjalistyczne ze swojemi wzorowemi urządzeniami socjalnemi chroni ich przed niedostatkiem.

Sztab organizacyjny N. S. V., który roztacza swą opiekę nad wszystkimi powiatami od Żywca poprzez Chrzanów i Będzin aż do Blachowni, **daje codziennie pożywienie 100 000 ludziom, narazie bezrobotnym lub żyjącym w niedostatku.** Poza tem w 50 zakładach przemysłowych 40 000 robotników otrzymuje codziennie obfite i smaczne jedzenie. Na poszczególnych punktach rozdzielczych przechowuje się olbrzymią ilość najróżnorodniejszych środków spożywczych, jak mięso, chleb, mąkę, masło, marmoladę itd. Stąd wędrują zapasy zarówno do kuchni wspólnych, jak i do zakładowych.

Że ta opieka nad pracującymi nie jest pustym frazesem przekonuje zwiedzenie **zakładów ceramicznych w Józefowie.** Obok wzorowej kuchni znajduje się jasna i przestronna jadalnia, odpowiadająca zarówno wszelkim wymaganiom higieny, jak i poczuciu estetyki. Wierzymy chętnie, że szef kuchni, jak również jego współpracowniczki dokładają wszelkich starań, aby zadowolić oddanych ich pieczy kilkaset robot-
Również w walcowni Hultschynskiego w
ników.

Sosnowcu przedstawia się nam ten sam miły obraz. Jest właśnie pora obiadowa. Ciągle na nowo, zarówno po niemiecku, jak i po polsku słyszy się

wyrazy uznania

dla jakości i dobroci wydawanych obiadów. O szczerości ich słów najlepiej świadczą wesołe i zadowolone twarze.

Także na kopalni Renarda w Sosnowcu budowa wzorowej kuchni robi szybkie postępy. Już w najbliższych dniach nastąpi jej otwarcie. Narazie wydaje się obiady robotnikom, jak i bezrobotnym w tymczasowych, lecz czystych pomieszczeniach. Przy długich, czysto wyszorowanych stołach siedzą mężczyźni i kobiety, zajadając z apetytem wydawany im obiad.

Takie stosunki napotyka każdy bezstronny obserwator, zwiedzający obszary wschodnie. Wbrew wszystkim twierdzeniom wrogiej i zawistnej propagandy angielskich podżegaczy do wojny widzi wspaniałą, szeroko zakrojoną, wielkoduszną akcję pomocy, która stoi pod hasłem:

każdy niesie pomoc drugiemu!

Wrażenia z Bukaresztu.

Bukareszt, w lutym.

Pewien literat doby powojennej miał kiedyś wizję, że grupa polityków znalazła się, skutkiem rozbicia wiozącego ich okrętu, **na bezludnej wyspie,** gdzie musieli przeżyć swojego rodzaju nowożytną robinzonadę. Wizja ta spełniła się częściowo dzisiaj. Wprawdzie nie chodzi tutaj o wybitne osobistości i nie było wcale rozbicia się okrętu, tem niemniej **politycy i ekonomiści całego świata przeżywają obecnie robinzonadę w „Athenée-Palace-Hotelu" w Bukareszcie.**

Siedzę tedy w hallu hotelowym przy okrągłym stole, na którego szklanej płycie stoi szklanka złocistego napoju. Pod szklaną taflą widnieje **charakterystyczna kartka papieru,** na której wypisano w języku rumuńskim, niemieckim, francuskim i angielskim:

„Na zarządzenie władz państwowych, rozmowy o polityce są wzbronione!"

Widzimy więc, że rząd polityczny zwraca się **przeciwko pladze polityki dyletantów,** która w okresie rumuńskiej demokracji nawiedziła cały kraj.

Hotel, znajdujący się naprzeciwko zamku królewskiego, w centrum miasta, jest **najlepszym hotelem w całej Rumunji,** skutkiem czego jest często odwiedzany, a przytem dobrze prowadzony. Właściwością dobrych hoteli jest, że panuje w nich cisza, każdy tłumi swój głos.

Niedaleko mnie siedzi **jakiś Francuz.** Jak mi powiedziano, jest to magnat naftowy. Rozmawia z Rumunką. Czy mówią oni o interesach? Czyż tu nie prowadzi się wojny gospodarczej, w której Rumunja jest bombardowana **granatami ze złota,** a w której monopol państwowy uważany jest za groźne niebezpieczeństwo.

Dwaj panowie, jeden wysoki brunet z małą bródką i mały blondyn, przypominający mi pewnego szkockiego dżokeja, zmierzają do stołu, przy którym siedzi jakiś pan. Jak mi pewna pani o nim opowiadała, pan ten czyni odpowiedzialnym cały świat za jego słaby wzrok, spróchniałe zęby i zepsuty żołądek, przyczem przez całe życie prowadzi walkę, twierdząc, że człowiek z takiemi wadami, mimo wszystko, jest „homo sapiens". **Uchodzi on za szefa „Secret Service".** Można go było przez dłuższy czas spotykać w barze, poznając w nim starego oficera kolonjalnego z odległości stu metrów. Gdy obfita ilość wypitego trunku budziła w nim dawne wspomnienia, wyczyniał on dziwne sztuki z czapką „boya" barowego.

Francuz spostrzegł moje bliskie sąsiedztwo i pochylił się bliżej swego towarzysza, szepcząc mu coś do ucha.

Szepczą również trzej panowie,

siedzący przy stole po przeciwnej stronie hallu. Grupa czterech Rumunek zeszła się na poobiednią pogawędkę. Poza słupami, w kącikach, jakieś dwie pary dały sobie rendez-vous. Rezydent pewnego okręgu rumuńskiego przybył do Bukaresztu w odwiedziny do ministerstwa spraw wewnętrznych i ma teraz walną konferencję.

Mój znajomy, Rumun, który należy do opozycji, wyjaśnił mi, że wuj i siostrzeniec Bratianu nie mają najmniejszych szans, ponieważ stracili swych zwolenników. Jedynie właściwem jest trzymać się strony ojca i syna Maniu.

Starszy pan o czerwonem obliczu, z monoklem, noszący długą siwą brodę, jest **jedną z najbardziej godnych postaci Bukaresztu.** Jest on przedstawicielem narodowej grupy węgierskiej, która liczy 700.000 głów. Grupa ta osiedliła się daleko od granicy węgierskiej, w centrum terenu rumuńskiego. Także i ten węgierski polityk

szepcze z dwoma panami.

Czy chodzi tu o jakiegoś węgierskiego księdza czy urzędnika? Czy też może o szkołę? Jelenie i sarny mogą być również tematem ich rozmów.

W sąsiedztwie zajęła miejsca młoda, piękna i elegancka Holenderka, której mąż jest dyrektorem jednego z wielkich towarzystw naftowych. Z pośród tych towarzystw „Astra Romana" (Shell) pracuje z kapitałem holendersko-angielskim, „Romana-Americana" (Standard) z amerykańskim, „Concordia" z francusko belgijskim, „Staua Romana" z francuskim, angielskim i rumuńskim, a „Gruppe Uuirea" z angielskim. W rękach tych towarzystw znajduje się 80 procent produkcji.

Ponieważ Holenderka nudziła się, przeto przysiadłem się do jej towarzystwa.

— Co słychać w polityce? Co słychać w interesach? — zapytała się.

— **Politycy robią interesy, a ludzie interesu robią politykę, a wyniki przekraczają wszelkie oczekiwania** — odpowiedziałem, wskazując na kartkę, widniejącą pod szklaną powierzchnią stołu.

Mój brak wiadomości rozczarował ją, wyprosiłem więc u niej ciekawe wiadomości.

— Czy pan widział panią X? — opowiada — jej mąż wyjechał przed kilkoma dniami, a ona płacze całemi dniami. Zakochała się ona w panu Y., ale ten patrzy tylko na panią Z. Czy pani Z. nie jest uroczą? A czy panu się ona podoba?

Historja ta była nad wyraz tragiczna, ale o ile sobie dobrze przypominam, **była ona tematem jednej opowieści już przed stu laty, a jej autor wcale nie sądził, że temat ten jest jego oryginalnym pomysłem.**

Wreszcie nadeszli ci ludzie, od których chciałem się dowiedzieć czegoś ciekawego.

— Co pijemy?

— Jak się przedstawia sprawa nafty?

Szepty...

— Czy stosunki z Węgrami są naprężone?

Szepty...

— Zmiany w rządzie?

Szepty...

— Pszenica? Maszyny? Ministerstwo spraw zagranicznych? Finlandja?

Szepty, szepty, szepty...

— Co będziemy robili dzisiaj wieczorem?

Wszędzie przerwano rozmowy, wszystkie głowy zwracają się z niedowierzaniem w naszą stronę.

Sympatyczny książę B., człowiek o wesołych ideach, który w ciągu jednej minuty potrafi zadać dziesięć niedyskretnych pytań, ale nigdy nie oczekuje odpowiedzi, zaprasza mnie do swego pokoju, twierdząc, że ma coś ze mną do omówienia. W istocie rzeczy nie jestem wcale jego gościem, ale

zwierzątkiem doświadczalnem.

Studjowanie hallu hotelowego skłoniło go do zbierania w swojej sypialni **przedstawicieli nieprzyjacielskich mocarstw i wypuszczania ich na siebie.**

Ja natrafiłem u niego na inne zwierzątko doświadczalne w osobie pewnego **dziennikarza angielskiego.** Córka „markowała" Czerwony Krzyż. Rozczarowaliśmy jednak naszego gospodarza, **dzieląc między siebie zainteresowania ojcem i córką.**

Wizja niesamowitej robinzonady, którą miał ów literat doby powojennej rozwiała się w pokoju sypialnym księcia B. w obecności dwojga neutralnych pośredników...

O 30 000 więcej włoskich robotników rolnych do Niemiec.

Pomyślne zakończenie rokowań niemiecko-włoskich.

(=) **Berlin,** 1 marca. **Rokowania niemiecko-włoskie w sprawie sprowadzenia do Niemiec włoskich robotników rolnych zostały zakończone w dniu 27 lutego.**

W wyniku rokowań zawarto porozumienie, na mocy którego w roku 1940 w porównaniu z rokiem 1939 dodatkowo zatrudnionych będzie w Niemczech 30.000 włoskich robotników rolnych, a pozatem rolnicze siły niewykwalifikowane. Umowa została podpisana ze strony włoskiej przez prezesa faszystowskiej korporacji robotników rolnych prof. Lai, ze strony niemieckiej przez dyrektora ministerjalnego dra Beisiegla.

W czasie aktu podpisania przewodniczący obu delegacyj wyrazili swe zadowolenie i radość z powodu uzyskania tak szybkiego i pomyślnego wyniku rokowań, oraz podkreślili koleżeństwo ducha, jakie cechowało cały przebieg rokowań.

Zawarte porozumienie stanowi dalszy dowód zacieśnienia przyjaznych stosunków między obu narodami, a równocześnie wykazuje, jak bardzo Włosi są zadowoleni z przyjęcia, traktowania i wyżywienia swoich obywateli, zajętych na robotach rolnych w Niemczech. (g).

---

pobłażliwie i prosił mnie o cierpliwe wysłuchanie go do końca.

— Otóż pan C. lat temu blisko dwadzieścia, będąc człowiekiem jeszcze młodym i więcej niż zamożnym i o poważnem stanowisku w sferach wielkiego przemysłu, zakochał się bez pamięci w pewnej Wiedence, młodej, uroczej, wesołej, słowem posiadającej dla C. wszystkie możliwe czary i atrakcję. Panna nie miała majątku, ale zato dużą rodzinę...

— No i pobrali się i jej rodzina zaczęła z niego zapewne ciągnąć zyski i doprowadziła go do ruiny...? — odezwała się niecierpliwa pani Jadwiga.

— Żeby to tylko, chociaż było i to... ale stało się coś całkiem innego, co właśnie spowodowało dramat, może nawet — tragedję. Ale, jeśli pani będzie mi przerywać, pani Jadwigo, to...

— Już milczę i więcej ani słówkiem nie przerwę...

— C. rozkochany w owej osóbce, za którą świata bożego nie widział, ożenił się z nią, nabył dla niej willę pod Wiedniem i tam spędzali oni swoje miodowe miesiące.

— Ale po kilku najszczęśliwszych tygodniach prawdziwej sielanki, nagle wszystko się skończyło... — Zrobił pauzę, czy umyślną, żeby zainteresować słuchaczy, czy może poddał się wzruszeniu. Przełknąwszy jednym łykiem filiżankę kawy, podjął dalej:

— Skończyła się idylla, bo młoda pani dostała nagłego bez powodu ataku szału i została umieszczona w lecznicy dla obłąkanych. W tem właśnie polega cały dramat. Dalej idą już tylko konsekwencje. C. wpadł w rozpacz i robił wszystko, co zamożny człowiek potrafi zrobić, zwłaszcza w takim Wiedniu, aby przywrócić zdrowie swojej ubóstwianej żonie, a sobie powrócić jedyne dla niego szczęście. Należy dodać, że C. już wtedy nie miał żadnej rodziny — był tak samo samotny, jak jest dzisiaj. — Znowu zrobił przerwę, słuchacze milczeli.

— I to trwało bezmała lat d w a d z i e ś c i a. Dopiero może przed półtora rokiem obłąkana zakończyła życie w tym samym najkosztowniejszym domu zdrowia, z którego C. pod żadnym pozorem nie chciał jej przenieść, jako zupełnie nieuleczalnej do zwykłego domu warjatów. Utrzymanie jej nie kosztowałoby go może i dziesiątej części tego, co płacił w luksusowej lecznicy. Ale snać biedak uroił sobie, że dla tak ukochanej kobiety ma obowiązek ponosić największe ofiary. Nie była to jakaś śmieszna ambicja z jego strony; to było, jak mnie się zdaje, takie najszlachetniejsze uczucie, na jakie może się zdobyć, niech mi pani wierzy, tylko ogromnie kochający mężczyzna.

— No, co do tego to długobyśmy dyskutowali. — odrzekła pani Jadwiga. — ale dlaczegoż on trafił aż do przytułku?

— Na to, proszę pani, odpowiedzieć może prosta arytmetyka; dyrektor obliczył tak w przybliżeniu, że na samo tylko utrzymanie chorej w owej lecznicy przez lat blisko dwadzieścia, C. wydał koło pół miljona lirów. A prócz tego, to co może było jakiemś szczególnem znęcaniem się losu nad [illegible]śliwcami, w stanie chorej następowały kilkakrotnie tak zwane „lucida intervalla"; wtedy on szalał z radości, przywożono chorą z Wiednia, przygotowywał dla niej piękne mieszkania, kupował meble, a po paru dniach jej zamroczenie powracało i... po nowym ataku szału odwożono ją z powrotem. Aż wreszcie zmarła, co dla obojga było oczywistem szczęściem. C. zrujnowany doszczętnie, potraciwszy wszystkie dochody i stanowisko, a nawet ową willę pod Wiedniem, którą zabrała rodzina żony, już jako sześćdziesięcioparoletni człowiek, sterany i rozbity nerwowo — dostał się do tej „casa di poveri". Dzisiaj prócz jakiejś odzieży pozostał mu przepiękny portret żony, który kazał kiedyś zaraz po ślubie malować pierwszorzędnemu artyście w Wiedniu. Nie rozstawał się z tym portretem nigdy. — Oto i cała historja proszę państwa.

— Czyż on mógł być jej wierny przez wszystkie te lata? Nie przypuszczam. — Odezwała się jakoś niepewnie pani Jadwiga.

— Co do tego dyrektor upewnił mnie, że tak właśnie było. C. znany był w tem mieście, w którem stale zamieszkiwał i tam z powodu owej swojej wierności uważano go za niezwykłego dziwaka... Może zresztą i słusznie, jak państwo sądzą?

— A jakież wrażenie zrobił on na panu? — pytała urocza gospodyni. — Widział go pan przecież?

— Nie, proszę pani, nie widziałem; uważałem, że oglądanie cudzego cierpienia, kiedy się nie jest w stanie przynieść żadnej ulgi, nie byłoby na miejscu.

— Nawet tego portretu pan nie obejrzał? Przecież to mógł pan zrobić. Czyż pana nie korciło, aby spojrzeć na kobietę aż tak nadzwyczajnie piękną, że mężczyzna mógł ją kochać przez całe życie i dla niej wszystko poświęcić?

— Nie pani, nie widziałem, wolałem nie poddawać jakiejś mimowolnej krytyce nieszczęśliwego. Pani Jadwigo, czy mój dowód przekonał panią?

— No, tak do pewnego stopnia... ale to bardzo chyba rzadki wypadek... — odpowiedziała zamyślona.

Zapanowało przez dłuższą chwilę milczenie.

Gdy po jakimś czasie obydwaj panowie wychodzili razem, doktór już na ulicy zaopinjował autorytatywnie tak, jakby stawiał lekarską diagnozę:

— Powiem panu, że ten C. był bezwzględnie nienormalny. To dla mnie nie ulega wątpliwości.

— Był normalny, doktorze, całkiem normalny, całe miasto go znało... może żył tylko zanadto...

Nie dokończył, bo w tej samej chwili doktór wskoczył do tramwaju, który w sam raz się zatrzymał obok nich. Stojąc już na pomoście, doktór przechylił się w stronę tamtego, zakręcił kółko na swojem czole i wesoło się uśmiechnął.

W sądzie arabskim w Jaffie.

Tam, gdzie można poznać psychikę ludu arabskiego.

Istambuł, w lutym.

Zadanie reportera sądowego w krajach Bliskiego Wschodu, szczególnie w krajach arabskich, nie należy do rzeczy łatwych. Kulturalny Arab Syrji, Egiptu, czy Palestyny chętnie „kuma“ się z reporterami, udzielając im wszelkich potrzebnych informacyj. Z niemniejszą chęcią, a nawet z satysfakcją staje przed objektywem aparatu, zwłaszcza, gdy świadom jest, że w ten sposób oglądać go będzie „zagranica“. Gros Arabów jednak jest wrogiem i nieznanem, stroni od „braci dziennikarskiej“, jak od „zarazy“, zważając pilnie, by — broń Boże — nie dać się uwiecznić na kliszy aparatu reporterskiego. Władca Jemenu — poeta — nie pozwalał się nigdy fotografować, rozciągając ten zakaz na swych sześć legalnych żon i na trzydzieścioropięcioro dzieci. Ten zakaz — kaprys władcy — stał się prawem i nakazem dla miljonowych rzesz poddanych, dla których odtąd każdy niewierny „zdejmywacz twarzy“ stał się najbardziej nieznośnem i niepożądanem „stworzeniem“, superlatywem wrogości. Nie pomaga nawet bakszysz — ów „władca nad władcami“ — zakaz wpajany od dzieciństwa okazał się silniejszy.

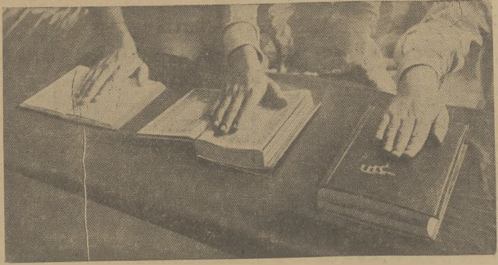
Mimo powyższego doświadczenia postanowiłem odwiedzić sad arabski w Jaffie i poczynić odpowiednie zdjęcia, co mi się też — po wielu perypetjach — udało. Po zwiedzeniu wielu wiosek arabskich w Palestynie i Transjordanji i zapoznaniu się z prymitywnem życiem ubogiego Araba, spodziewałem się przez wizytę w sądzie arabskim zdobyć wiele przyczynków do określenia psychiki ludu arabskiego.

Uczestnictwo w przewodzie sądowym sądu jaffskiego dostarczyło mi wiele materjału do sprecyzowania mej wiedzy o życiu arabskiem, które o wiele lepiej odzwierciedla się przed stołem sędziowskim, niż w jakichkolwiek innych przejawach codziennej wegetacji.

Doskonałą okazję stanowił dla mnie zapowiedziany w prasie proces Abu Achmeda, Abu Jildy (Dżildy), owego legendarnego już dziś arabskiego Dobosza, o którym tak głośno było jeszcze przed latami, zanim zawisł na szubienicy. — Uzyskanie pozwolenia wstępu na salę rozpraw było rzeczą stosunkowo łatwą. Gorzej było z możnością robienia zdjęć, gdyż już przy wejściu pozbawiono mnie bez pardonu aparatu, tłumacząc to „wyższym“ nakazem. Byłem jednak na tyle przezornym i dobrze poinformowanym, że miałem w kieszeni kamizelki schowanego małego „Kodaka“ i dlatego tego „rozbrojenia“ mnie nie wziąłem sobie zbytnio do serca.

Ponurość całego gmachu sądowego odbiła się również na poszczególnych salach. Wąskie okno pod sufitem przepuszczało nieliczne promienie słoneczne, które mizernie oświetlały stół sędziowski; reszta sali tonęła w chłodnym półmroku. Na sali ta sama atmosfera, co w każdej sali sądu w Warszawie, Berlinie, Paryżu, Krakowie czy Lwowie: widoczna na wszystkich twarzach zastygła ciekawość i żądza sensacyj. Gwar głosów ucicha z wejściem trybunału; przy stole sędziowskim zasiadają: Anglik, Arab i Żyd. Abu Achmed, bohater dnia, zostaje wprowadzony na salę pod silną eskortą wśród szemrania zgromadzonej publiczności. Ze stoickim spokojem zajmuje miejsce naprzeciw trybunału, oczekując z cynicznym, ledwo widocznym, uśmiechem na rozpoczęcie sądu.

Korzystam z wstępnych formalności, które przewodniczący sądów załatwiają wedle identycznego szablonu na całym globie ziemskim i proszę siedzącego, obok mnie woźnego, starego Beduina Ali Husseina, by zapoznał mnie z dziejami Abu Jildy i Abu Achmeda. Z błogiem uczuciem jakiejś wewnętrznej i niewytłumaczalnej dla mnie radości nachyla się nade mną i szeptem rozpoczyna opowieść — zda się, nie po raz pierwszy — o ubóstwianym bohaterze, zbawcy ubogiego ludu.



„Przysięga trzech“: Anglik, Arab i Żyd przysięgają na Biblję, Talmud i Koran.

Aby Jilda. Któż nie słyszał o jego odważnych wyczynach, które przez długie lata spędzały sen z oczu bogatych effendich. Z kryjówki swej w pustyni obok Bar Szeba czynił raz po raz wypady wraz ze swą wierną bandą, łupiąc w niemiłosierny sposób przeciągające w stronę Egiptu karawany bogatych kupców, których doprowadzał do ruiny i skrajnej rozpaczy. Daremnie policja tropiła go całe lata, wyznaczając niezwykle nęcące nagrody za jego głowę. Abu Jilda pozostał nieustraszony, zagarniając nadal cały majątek przeciągających karawan, by następnie zdobycz rozdzielić wśród ubogich Fellachów i Beduinów, czczących go, jak samego Allaha, wśród których niejednokrotnie znajdywał schronienie i bezpieczną kryjówkę przed tropiącemi go „synami Albionu“. I byłby Abu Jilda do końca pozostał nieustraszonym, krwawym postrachem Bliskiego Wschodu, przed którym drżeli bogacze Syrji, Palestyny i Egiptu, gdyby nie zdrada jednego z członków, który wydał go w ręce policji. Osadzony w największem więzieniu palestyńskiem, w Akko, zbiegł. Został jednak ponownie schwytany i na mocy wyroku sądowego w jesieni ub. r. skazany na śmierć przez powieszenie. Radość policji i kupców z tego powodu okazała się jednak przedwczesną. Pozostał bowiem **Abu Achmed**, uczeń i zastępca mistrza, który zebrawszy rozprószonych członków, rozpoczął jeszcze krwawszą serję napadów, by pomścić haniebną śmierć mistrza i herszta. Przyszła kolej i na Abu Achmeda. Osaczony w okolicach gór jerozolimskich, po zaciętej walce z policją, opuszczony przez towarzyszy, zamierzał skończyć samobójstwem, w czem mu jednak w ostatniej chwili przeszkodzono. Proces jego w sądzie jaffskim wzbudził niezwykłą sensację, która poruszyła cały świat arabski, wywabiając na światło dzienne cienie niezapomnianego jeszcze Abu Jildy.



Kobiety arabskie na dachu oczekują ogłoszenia wyroku sądowego.

Trybunał miał w tym wypadku ułatwione zadanie. Abu Achmed z dumnie podniesionem czołem, ze wzrokiem skierowanym ostro i odważnie w siedzących sędziów opowiada pokolei o wszystkich swych napadach, wzbudzając wśród słuchaczy arabskich, z natury tchórzliwych, szmer podziwu i uwielbienia. Zdawało się, że Achmed przesadza wprost w swych zapodaniach. Potwierdziły to jednak zeznania świadków, którzy z płaczem opowiadali o szkodach, na jakie naraził ich Abu Achmed. Podczas, gdy Abu Achmed zeznaje spokojnie, z rękami założonemi w tył, świadkowie zeznają niezwykle głośno, krzyczą, lamentują, wyrażając częstokroć najważniejsze gestem, gestykulacją i mimiką, co jest charakterystyczniejszem dla sądów Bliskiego Wschodu. Arabowie zdolni są cmoknięciem, syknięciem, czy też odpowiednim ruchem ręki bez jednego słowa wyrazić całe zdanie, zrozumiałe doskonale dla sędziów jak i dla słuchaczy. Jakaś **specyficzna ekonomika słowa**, która stwarza na sali atmosferę prajęzyka, obcą dla nas, cudzoziemców.

Na nic się nie przydała misterna przemowa adwokata Abu Achmeda, który w czasie rozprawy co kilka chwil zlatywał na dziedziniec sadowy, by tam radzić się obecnych członków rodziny oskarżonego. Przyznanie się Achmeda i zeznania świadków wystarczały trybunałowi do orzeczenia kary śmierci przez powieszenie, który to wyrok wykonano nazajutrz rankiem na dziedzińcu gmachu sądowego.

Na sali wzmaga się ponownie gwar głosów. **Słychać ciche przekleństwa pod adresem sędziów.** Niejedna pięść zaciska się w niemem postanowieniu pomszczenia śmierci drugiego bohatera. Na przeciwległym budynku siedzą setki kobiet arabskich, dla których wstęp na salę jest surowo wzbroniony, w trwożnem oczekiwaniu na wyrok, **który przyjmują z wybuchami spazmatycznego płaczu.**

Drugi rozdział historji Abu Jildy został zakończony... Kupcy mogą już spokojnie prowadzić swe karawany przez piaski pustynne bez obawy, by ich kto niepokoił. — Śmierć Abu Achmeda jest dla nich gwarancją spokojnego życia i możliwości dalszego bogacenia się.

I tylko stary Beduin, Ali Hussein, opowiadać będzie napotkanym i ciekawym o historji osławionego herszta, Abu Jildy, obrońcy uciskanych, który tak marnie skończył z rąk niesprawiedliwych interpretatorów prawa...



Narada adwokata arabskiego z klientem przed gmachem sądowym.

Floty państw neutralnych ponoszą straty bez przerwy.

Ciężkie uszkodzenie i zatonięcie parowca greckiego. Także szwedzki parowiec zatonął.

(=) **Amsterdam**, 1 marca. Reuter donosi z Londynu, że we wtorek wieczorem pewien statek halenderski przywiózł do jednego z portów 19 ludzi należących do załogi **greckiego parowca „Efos“**, pojemności 1245 ton. Sądzi isę tu, że **parowiec grecki w poniedziałek rano „najechał na kadłub zatopionego okrętu na morzu Północnem“.** Przypuszcza się tu, że wszyscy członkowie załogi zostali uratowani.

Według dalszego doniesienia Reutera z Londynu, we wtorek angielski pancernik wojenny przywiózł do jednego z portów w północnej Szkocji 17 członków załogi szwedzkiego **parowca „Nordia“** pojemności 1311 ton. **Statek „Nordia“ uległ na morzu katastrofie wskutek przedziurawienia dna i zatonął w ciemnościach** na wysokości wybrzeża norweskiego. Dotychczas nie odnaleziono dwóch ludzi załogi. (g).

Ciężki cios dla brytyjskiej marynarki wojennej.

Głosy włoskie o uszkodzeniu pancerników wojennych „Nelson“ i „Barham“.

(=) **Rzym**, 1 marca. — Przyznanie się w ostatnich dniach przez Churchilla do ciężkiego uszkodzenia dwóch największych angielskich pancerników wojennych wywołało we Włoszech bardzo silne wrażenie. Cała włoska opinja publiczna ocenia ten fakt nie tylko jako ciężki cios dla brytyjskiej marynarki wojennej, ale przedewszystkiem jako nowe potwierdzenie kłamliwości całej angielskiej służby informacyjnej. (g)

Fabryka żywych nieboszczyków

Ze Stambułu nadeszła przed laty wiadomość o założeniu jedynego w swoim rodzaju, nader oryginalnego przedsiębiorstwa, **trudniącego się fabrykacją trupów.**

W maleńkiej „kafanie“, w handlowej dzielnicy Stambułu, w otoczeniu smukłych minaretów i egzotycznej zieloności, przy cukiernianych stolikach, wśród gości pijących mocną turecką kawę, zasiedli adwokaci i notarjusze i **otworzyli swoje „kancelarje“.** Niektórzy załatwiali sprawy zgodnie z przepisami kodeksu prawnego, inni ze wschodnim sprytem omijali prawo.

Policja jednak wpadła na trop wspaniale zorganizowanej bandy, która pod płaszczykiem porad adwokackich, **pod okiem władz fabrykowała nieboszczyków.** „Zmarli“ z napchanemi pieniędzmi kieszeniami wędrowali po ulicach miasta, a francuskie towarzystwo ubezpieczeniowe „Union“ powoli chyliło się do bankructwa.

Na czele tej doskonale zorganizowanej instytucji stał Ormianin Onik Iplikschian, który rozporządzał ogromnym, doskonale wyćwiczonym sztabem urzędników, wyspecjalizowanych we wszystkich możliwych dziedzinach, wchodzących w zakres prac tego przedsiębiorstwa. W willi Onika, urządzonej z niebywałym komfortem **znajdowało się tajemnicze biuro**, tam to przechowywano w specjalnych skrytkach, ukrytych w ścianach, boazerjach i meblach — kompromitujące fikcyjne dokumenty. Wywiad pracujący sprawnie na terenie Stambułu ściągał ofiary, żadne bogactw i pieniędzy. Pobierano od nich specjalne opłaty, **które uprawniały ich do nabycia tytułu nieboszczyka i premji ubezpieczeniowej wypłacanej na wypadek śmierci.** — Po paru dniach w pismach miejscowych pojawiała się wzmianka o śmierci danego obywatela, który tymczasem z zapasem gotówki hulał poza granicami państwa. Sprytni przedsiębiorcy **otrzymywali natychmiast wypłatę z towarzystwa „Union“**, którą zatrzymywali w swej kasie.

Oszuści prowadzili swoje przedsiębiorstwo z prawdziwym talentem, zyskali rozgłos i posiadali nawet klientelę, którą obsługiwali szybko i uczciwie. **Fabryka „nieboszczyków“ egzystowała przez lat 10**, kwitła i prosperowała nadzwyczajnie. Żaden z fikcyjnych trupów nie zdradził przedsiębiorców — albowiem zachowane zostały wszelkie środki ostrożności.

Żywy trup związany umową ze swymi dobroczyńcami **musiał na przeciąg lat pięciu ulotnić się z kraju**, po powrocie pod groźbą natychmiastowego zgładzenia ze świata, nie wolno mu było zdradzić przez dłuższy czas swego incognita — i ustawicznie musiał pracować nad **przekształceniem swej twarzy.** W umowie była zastrzeżona umiejętność charakteryzacji.

Nowa, świetnie prosperująca gałąź przemysłu przynosiła przedsiębiorcom fantastyczne zyski.

Ale interes zakończył się fiaskiem. Jeden z urzędników miejscowych, kontrolując papiery kancelarji, znalazł na liście zmarłych **nazwisko swego bliskiego krewnego, z którym poprzedniego wieczora** w cudownym humorze zapijał raki. Bomba pękła i pomysłowi oszuści **dostali się do kryminału.**

ON MA TO JUŻ WE KRWI...

(Rozmowa między dwu uczniami).

I. Za co wyrzucił cię profesor z klasy?

II. Bo nie wiedziałem ile jest dwa razy dwa.

I. Oj, ty głupi! wszak każdy powie, że 4.

II. Ja dawałem już pięć i profesor nie chciał...